



Sprawozdanie z posiedzenia odbytego w dniach 4-6 grudnia 2009 r. w Obrzycku wraz z omówieniem wystąpienia Karoliny Polasik-Wrzosek o kategorii miłości w piśmiennictwie Sylvii Plath i Anaïs Nin

W dniach 4–6 grudnia 2009 r. w ośrodku naukowym UAM w Obrzycku odbyło się międzyuczelniane seminarium metodologów, zorganizowane przez Zakład Metodologii Historii i Historii Historiografii poznańskiego uniwersytetu. W spotkaniu uczestniczyli zarówno doświadczeni badacze różnych dyscyplin humanistycznych, jak i młodzi adepci nauki, wymieniając się swoimi poglądami, spostrzeżeniami i wątpliwościami. Słowa uznania należą się wszystkim referentom, których wystąpienia świadczyły o znajomości badanej problematyki, jak i naukowym zaangażowaniu, budzącym chęć pogłębienia własnej wiedzy wśród słuchaczy. Nowatorską analizę wydarzeń katastroficznych zaproponowała mgr Katarzyna Pękacka-Falkowska. Ciekawą reinterpretację twórczości amerykańskich poetek XX w. zaprezentowała Karolina Polasik-Wrzosek (v. poniższe omówienie). Interesującą próbę ponownego zdefiniowania „średnio-wiecznego chrześcijaństwa” podjęła mgr Anna Brzezińska. Cenne okazały się również towarzyszące każdemu wystąpieniu komentarze i uwagi ze strony audytorium. Pełniły one funkcję konstruktywnej krytyki — porządkującej i syntetyzującej poszczególne wypowiedzi, uściślającej i ukierunkowującej podjęte rozważania. Opinie te niejednokrotnie pozwalały wyjaśnić kłopotliwe kwestie, tudzież przyczyniały się do unaocznienia nieścisłości, skłaniając zgromadzone grono do refleksji nad alternatywnymi sposobami postrzegania danego problemu czy zachęcając do rozpatrzenia wątków nieuwzględnionych dotychczas przez referentów. Polifoniczność głosów i mnogość stanowisk obecnych w dyskusji stanowiły niezbędne dopełnienie prezentacji oraz świadczyły o wiedzy wypowiadających je osób.

* * *

Spośród wygłoszonych referatów na szczególną uwagę zasługiwało wystąpienie Karoliny Polasik-Wrzosek poświęcone kategorii miłości w piśmiennictwie Anaïs Nin oraz Sylvii Plath. Autorka podjęła się wysiłku ukazania nowego wizerunku obydwu XX-wiecznych amerykańskich poetek, zasadzającego się na wnikliwej analizie dorobku literackiego prezentowanych postaci i umniejszającego wagę „odważnych” wypowiedzi czy sensacyjnych wydarzeń z ich życiorysu, chętnie wykorzystywanych w komercyjnych biografiach, a także dokumentalnych i fabularyzowanych opowieściach o losie tych kobiet. Można odnieść wrażenie, że wybór takiej perspektywy rozważań determinowała w dużej mierze chęć przeciwstawienia się szeroko rozpowszechnionej tendencji do nadawania nadmiernego znaczenia wyłącznie erotycznej sferze życia poetek. Skłonność do podkreślania wagi jedynie tych aspektów ich egzystencji i twórczości zdaje się w opinii Polasik-Wrzosek, fałszować rzeczywistą treść przesłania twórczości pisarek. Podobny zabieg, choć pozornie skuteczny przy próbie charakterystyki Sylvii Plath i Anaïs Nin, grozi niebezpieczeństwem popadnięcia w jednostronność, a w rezultacie błędne sądy. Niesie ryzyko podążania w kierunku stereotypowości i schematyzmu, „wtłaczania” w schemat freudowskich określeń, w ustalone kanyony i wzorce osobowościowe: „chorej nimfomanki”, „niespełnionej seksualnie neurotyczki”, „ofiary kazirodczej miłości ojca”, „poetki-samobójczyni” czy „żony poety”.

Ekspozowanie ekscentrycznego, a może po prostu nietypowego postępowania obydwu pisarek, kusi swoją atrakcyjnością. Ich biografie, jednych szokujące „skandalicznością” zachowań, innych fascynujące niekonwencjonalnym, wymykającym się z ram „obyczajowości” stylem życia, gwarantują sensację, a w konsekwencji mogą być swego rodzaju zyskownym interesem. Tym samym, zdaniem referentki, artystki traktuje się jako pewnego rodzaju ikony popkultury, marketingowy produkt — wszędzie rozpoznawalny i popularny, jednakże pozbawione oryginalności i ostatecznie nieprawdziwe ich przedstawienie. Jednocześnie potępiane i otaczane kultem reprezentują społeczną degenerację, którą niekoniecznie zamierzały się stać lub są też przedstawiane jako fetysz i symbol różnych ideologicznych przedsięwzięć, których, być może, nie chciałyby sygnować własnym imieniem.

Ujęte w cudzysłów poetki przekształciły się w niemą legendę, gdyż poświęcone im dzieła, a więc to, co z założenia przekazać miało pozostałym ich osobistą opowieść, w praktyce pozbawiło je możliwości wypowiedzi i tego, z czym zmagaly się całe życie. Można więc pokusić się o stwierdzenie, że im więcej mówi się o tych kobietach, tym mniej prawdy dociera do czytelnika, a ich głos pozostaje odległy i znacząco zdeformowany. K. Polasik-Wrzosek z pewną dezaprobatą dostrzegająca chociażby zjawisko formowania się wokół osoby Sylvii Plath swoistego grona wyznawców, postrzegających jej utwory w kategoriach „biblii samobój-

ców i schizofreników”, oraz traktujących poszczególne stadia choroby jako eksycytujący fenomen, trend w modzie. Dla osoby mającej świadomość częściowej przynależności do tego „niechlubnego” kręgu spostrzeżenia wydały się tym cenniejsze, że pokazały możliwości „odczarowania” dotychczasowego wyobrażenia narosłego wokół autorki *Szklanego klosza*. Podążanie za wskazówkami wystąpienia pozwoli, być może, wyeliminować błędne konstrukcje myślowe i wypracować nowy stosunek do tej amerykańskiej poetki, oparty na przesłankach mniej tendencyjnych i bardziej odpowiadających jej życiu.

W centrum zainteresowania Karoliny Polasik-Wrzosek znalazły się przede wszystkim *Dzienniki* Sylvii Plath, jako dzieło wydarzające się na styku rzeczywistości oraz fikcji i stanowiące płaszczyznę przenikania się oraz dopełniania obrazu rzeczywistego autorki i wykreowanej przez niego bohaterki. Referentka starała się ustosunkować do kwestii, na ile „intymne zapiski” wspomnianej poetki mogą pełnić funkcję wiarygodnego świadectwa o prywatnym życiu, a w szczególności o miłosnych stanach zwierającej się kobiety. W jakiej mierze natomiast zatraciły one, właściwy temu gatunkowi literackiemu, autentyzm, stając się wyznaniem w pełni kontrolowanym, poddanym cenzurze i pisarskiej „weryfikacji”. Ostatecznie postawione zostało pytanie o przydatność dziennika Sylvii Plath w próbie określenia jej konstrukcji osobowościowej i „odkrycia” prawdziwego oblicza „Elektry amerykańskiej liryki”.

Postawione wątpliwości w żaden sposób nie korespondowały z propagowanym w niektórych środowiskach naukowych poglądem, kwestionującym celowość analizy dzienników osób nieżyjących. Wychodząc z założenia, że ta forma literacka odzwierciedla stany psychiczne i emocjonalne doświadczającego, a następnie opisującego je podmiotu, dowodzą one, iż śmierć piszącego oznacza jednocześnie unicestwienie osobistej treści wyznań zawartych w pamiętniku. Dziennik pozbawiony przeżywającego subiekty mógłby wtedy tracić rację bytu. Przekształca się w tekst, być może i ciekawy, jednakże nieprzydatny dla charakterystyki odczuć swojego twórcy, gdyż nie miałby wtedy jego ducha. Wydaje się jednakże, że sam fakt uczynienia z pamiętnikarskiej spuścizny bostońskiej pisarki głównego materiału źródłowego sytuuje autorkę referatu niejako automatycznie po stronie adwersarzy podobnego przekonania. Zdaje się ona doceniać wartość dziennika jako instrumentu służącego do „wniknięcia” w strukturę osobowościową badanej. Jednocześnie sugeruje jednak, że skuteczność i sens takiego zabiegu zależą od obiektywizmu prowadzonej analizy, jak i od autentyczności przekazu, czyli od tego, czy przedstawiona w pamiętniku postać istniała naprawdę, czy też przeciwnie — stanowiła ona tylko wyraz pragnień, by być tak postrzeganą.

W przypadku *Dzienników* Sylvii Plath ta kłopotliwa kwestia, zdaniem K. Polasik-Wrzosek, uwidacznia się w całej jaskrawości. Przesłankę podobnego spostrzeżenia odnajduje ona w wypowiedzi samej poetki, deklarującej gotowość do przeobrażania rzeczywistości zgodnie ze swoją wolą i potrzebą chwili. Czynność

sporządzania dziennika, zaproponowana literatce przez psychologa w ramach „terapeutycznej rekonwalescencji”, przestaje więc pełnić funkcję wyłącznie konfesyjnego aktu oczyszczenia pacjentki, jej uczciwego rozliczenia się z demonami przeszłości, szczerego wyznania własnych „grzechów”. Jak gdyby wbrew zaleceniom lekarza, a może i częściowo na przekór intencjom samej Sylvii Plath, pamiętnik zmienia się w swoiste „poletko doświadczalne” jej twórczej działalności. Staje się on świetną okazją do zmierzenia się z odmiennym gatunkiem literackim, szansą na „rozpracowanie” nowego tematu i możliwością doskonalenia własnej sztuki pisarskiej. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać fakt, że treść *Dzienników* nie odbiega znacząco od treści zawartej w pozostałych utworach amerykańskiej artystki. Co więcej, można odnieść wrażenie, że wiele fraz obecnych w jej zapiskach i osobistej korespondencji zostało włączonych do innych dzieł.

Obsesja perfekcjonizmu, profesjonalizmu, ale też emocjonalne rozchwianie dyktowały poetce konieczność nieustannego dopracowywania zarówno swojej wypowiedzi, jak i zaprezentowanego w niej własnego wizerunku, stąd też, jak trafnie odnotowała referentka, dokonywała ona ciągłej filtracji tekstu, a jej pamiętnikowe „ja” jest „kameleonowe”, efemeryczne i rozedrgane. Odbiorca jej zwierzeń styka się ze światem mimikry, pełnym póz i masek, fundowanym, nie wiadomo — na użytek innych osób czy raczej powstającym z wewnętrznej potrzeby samej literatki. K. Polasik-Wrzosek powątpiewa w słuszność tezy o świadomym zorientowaniu narracji pamiętnika ku konkretnemu adresatowi. Świadczyłoby to o zaiste machiawelicznych skłonnościach pisarki do manipulacji innymi ludźmi, o chęci zmyślnego oddziaływania na nich za pomocą swoich kreacji. Autorka wystąpienia wydaje się kontestować podobną opinię, postulując, by różnorodność „obrazów” Sylvii Plath uobecniających się w *Dziennikach* kojarzyć raczej z procesem niekończącej się samoanalizy, którą poetka wciąż praktykowała.

Autorka *Szklanego klosza* niejako intuicyjnie wyczuwała swoje uzależnienie od wyznań, miała świadomość bycia „ofiara introspekcji”, którym to mianem przecież osobiście się określała. Mimo to zatracala się jednak w desperackich poszukiwaniach własnej natury, pograżając się w nieustannej eksploracji swojego wnętrza w celu odnalezienia tożsamości. Być może uzasadniona okaże się więc sugestia, że poszczególne odśłony Sylvii Plath, prezentowane na stronach *Dziennika*, jej coraz to nowe wcielenia i alternatywne sposoby zachowania stanowiły pewnego rodzaju próbę samodzielnego „rozwikłania” zagadki własnego jeststwa. Problem „zdefiniowania siebie” wydaje się wszakże dominować w twórczości amerykańskiej pisarki, jest swoistym imperatywem determinującym jej artystyczną działalność i codzienną egzystencję.

Niewykluczone, że ciągle przenikanie samej siebie, przybierające niekiedy formę maniacką, wiązało się w przypadku Sylvii Plath z osobą jej ojca. Można domniemać, że jego przedwczesna śmierć nie pozwoliła poetce wystarczająco dogłębnie „zbadać” rodzica, pozbawiając ją, w pewnym sensie, możliwości

oceny swojego życia przez pryzmat relacji, której nie zdążyła zasadniczo nawiązać. To „oderwanie od korzeni”, niepewność swojego pochodzenia, nieznamość postaw prezentowanych przez tatę, by na podstawie tych informacji zrozumieć i własne zachowania, zdaje się angażować uwagę pisarki zwłaszcza po zakończeniu związku małżeńskiego z Tedem Hughesem. Nieudana próba zdobycia samowiedzy na swój temat przyczynia się do wzmożonej aktywności pisarskiej, a spora część dzieł tego okresu poświęcona jest, bezpośrednio lub nie, postaci ojca.

Karolina Polasik-Wrzosek przestrzega przed zbyt pochopnym interpretowaniem niektórych utworów tego czasu, w szczególności wiersza „Tatus”, którego literalne odczytanie przynosi katastrofalne skutki. Powierzchnowość analizy, zauważa, skutkuje zafałszowaniem pozostającego w pamięci córki wyobrażenia Ottona Platha i przyczynia się do niewłaściwej demonizacji jego osoby. Sprowadzony do metafory „ojca-faszysty” staje się on ucieleśnieniem domowego monstrum, krzywdzącego rodzinę i maltretującego własne dziecko. Tymczasem, wypowiedziane przez bohaterkę *Szklanego klosza* słowa: „szczęściem było jedynie i wyłącznie dzieciństwo” świadczą w istocie o dobrych wspomnieniach z młodości lat samej autorki, nie wskazując na obecność jakichkolwiek traumatycznych przeżyć, mogących wpisywać się w koncepcję „skrzywdzonej i poniżonej” ofiary.

Co więcej, jak podkreśla referentka, lektura *Dzienników* dostarcza raczej argumentów dowodzących, iż „psychicznym oprawcą Sylvii” była matka. Ojciec dotykał ją jedynie swoją tajemniczością, doświadczał nie okropieństwem zwyrodniałej więzi łączącej go z córką, ale jej brakiem. „Prześladowcą” funkcję można więc przypisać ojcu ewentualnie w kontekście natarczywości myśli samej Sylvii Plath, natrętnie krążącej wokół jego osoby. Dostrzec ją można w nachałości, z jaką temat rodzica narzucał się pisarce, domagając się twórczego zmaterializowania i zmierzenia z figurą Ojca oraz w nieubłaganej konieczności wypełnienia biograficznej luki wynikającej z jego nieobecności. Obowiązek za barwienia „białych plam” własnego życiorysu literatka nałożyła sobie osobiście, spełniając swoją powinność bardziej lub mniej wiarygodnie i tworząc własną, „przemyslaną wiare”.

W swoich rozważaniach nad autokreacyjnym aspektem *Dzienników* Sylvii Plath, K. Polasik-Wrzosek uwzględniła antropologiczną koncepcję Jamesa Clifforda. Trafność odwołania się do refleksji wspomnianego antropologa amerykańskiego zdają się potwierdzać chociażby jego opinie dotyczące pamiętnikarskiej spuścizny Bronisława Malinowskiego. Clifford dostrzega pomysłowość polskiego naukowca w dziedzinie kreowania własnej osoby i otaczających ją realiów, jak również polifoniczność jego dziennikowych zapisków, które prezentują całą mnogość zjawisk, doświadczeń i wydarzeń nie do końca bezstronnie. Ograniczenia narzucone jednostce przez „zinstytucjonalizowany zespół zbiorowych prak-

tyk i kodów”¹, a więc wynikające z przynależności do konkretnej kultury i sfery językowej, predysponują ją do ściśle określonej percepcji rzeczywistości i skazują na kształtowanie własnego wizerunku w ramach danych, kulturowych paradygmatów. Tym samym podmiotowe postrzeganie świata jest zawsze naznaczone subiektywizmem.

W tym świetle uprawnione wydaje się więc zakwestionowanie dotychczasowej tendencji do synonimicznego pojmowania terminów ‘fikcja’ i ‘kłamstwo’. Głoszenie tego, co wyimaginowane, nie musi bowiem oznaczać nieprawdomówności, stanowiąc raczej wyraz predyspozycji danej zbiorowości do specyficznego ujmowania rzeczywistości i przekonania o słuszności wybranej metody interpretacji faktów. Podobnie kategorii subiektywnej prawdy nie należy bezwzględnie przeciwstawiać jej obiektywnej wersji, która zresztą, być może, nawet nie istnieje. Opierając się wszak na intuicji F. Nietzschego, ku której uwagę czytelnika kieruje J. Clifford, jest ona przecież:

ruchliwą armią metafor, metonimii, antropomorfizmów — krótko mówiąc — sumą ludzkich stosunków, które zostały spotęgowane, przekształcone, poetycko i retorycznie upiękzone, i które, na skutek długiego użytkowania, wydają się ludowi niezienne, kanoniczne i obowiązujące.²

Analogicznie również w *Dziennikach* Sylvii Plath pobrzmiewa wielość opinii, refleksji i wynurzeń, służących literatce do komentowania bieżących wydarzeń i werbalizowania przeżywanych stanów emocjonalnych. Wiele z obecnych w pamiętniku wypowiedzi może razić ich nieprzystawalnością do faktycznych realiów życia pisarki i prezentowanych przez nią postaw, zwłaszcza jeżeli zignoruje się deklarowaną przez poetkę skłonność do objawiania światu tylko jednego „wariantu” siebie, drugi skutecznie ukrywając. Przypisywanie jednak autorce *Szklanego klosza* tendencji do nadmiernego fantazjowania i wypełniania *Dzienników* treścią z zamierzenia fałszywą przyczynia się do dewaloryzacji tego źródła informacji o Sylvii Plath i krzywdzi bezpośrednio ją samą. Takie stanowisko wiąże się ze zlekceważeniem faktu, iż „intymne zapiski” stanowią wyłącznie przejaw subiektywnego odbioru „jednostkowych przeżyć”, są próbą indywidualnego rozstrzygnięcia frapujących kwestii, dążeniem do ich oceny i eksplikacji. Nie potrzebują one empirycznego udowodnienia, potwierdzającego ich autentyczność w oczach pozostałych.

Można przypuszczać, że intencją twórczyni pamiętnika nie była więc chęć samooszukiwania siebie ani przebiegłego „zbałamucenia” innych. Zgodnie ze słowami Jamesa Clifforda, dziennika jako formy działalności twórczej nie dedykuje się nawet czytelnikowi, nie jemu również ma służyć. Z założenia czynność „fikcyjnej autokreacji”, dokonywana m.in. w ramach autobiograficznych rozwa-

¹ J. Clifford, *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*, przeł. M. Krupa, „Konteksty”, nr 1-4, Warszawa 2000, s. 83.

² *Ibidem*, s. 81.

zań, pełni bowiem funkcję porządkującą i zespalającą samego piszącego. Ma uchronić jego autora przed duchowym chaosem, niwelować negatywne skutki wewnętrznej fragmentaryzacji i w akcie konsolidacji najróżniejszych intuicji doprowadzić do wysublimowania całościowej wizji „ja”. Tym samym prowadzenie dziennika staje się remedium na dezintegrację osobowości — nieocenionym dla Bronisława Malinowskiego, nieskutecznym w przypadku Sylvii Plath, co nie oznacza, że wykorzystywanym z innych pobudek.

Przeświadczona, że „nie można wciąż patrzeć na własne życie z obiektywną ciekawością” i jednocześnie ogarnięta szaleństwem nieustannej wiwisekcji „Elektra amerykańskiej liryki” stara się odnaleźć siebie w relacjach z innymi ludźmi, w tym także w stanie zakochania. Spostrzeżenie to wiedzie bezpośrednio do uznania *Dzienników* za narrację o miłości. Doktor K. Polasik-Wrzošek zastanawia się nad poprawnością takiej interpretacji tekstu pamiętnika, obawiając się, że wniosek ten mógłby okazać się chybiony lub — delikatnie mówiąc — pochopny. Miłość „sama w sobie” nie pochłania bowiem uwagi Sylvii Plath, nie występuje w jej piśmiennictwie jako obiekt antropologicznych, popularnych czy filozoficznych refleksji, nie jest też „środkiem wyrazu” ani „figurą literacką” godną silniejszego wyeksponowania. Jednocześnie stanowi ona, jak zauważa badaczka, osnowę całej wypowiedzi, pełni rolę fabularnej osi *Dzienników*, skupiającej poszczególne wątki, wszechogarniającej i przenikającej je z potęgą przerażającej nieuchronności. Wszechobecność tej kategorii, zdaniem K. Polasik-Wrzošek, czyni z niej „czynnik wyższej konieczności”, który gwarantuje istnienie w ogóle. Idąc dalej, jej brak oznacza niemożność tworzenia, a w rezultacie „zsuniecie się w niebyt”.

Paradoksalnie ta życiodajna siła, mająca czynić człowieczą egzystencję sensowną i wartościową oraz czynić zdolną do kreatywnej aktywności, nieustannie obcuje ze swoim przeciwieństwem — śmiercionośną zasadą, przywołującą na myśl pragnienie unicestwienia siebie. Ta chęć samozagłady, wywołana przez najróżniejsze czynniki, spotęgowane przez emocjonalne napięcie i poczucie bezbronności, tak właściwe stanowi zakochania, wydaje się wręcz nieusuwalna. Pojawia się każdorazowo, gdy nieudolny Eros zawodzi ludzkie oczekiwania, a wszechmocny Tanatos łądzi nadzieją wyzwolenia się z błędnego kręgu miłosnego niespełnienia i uczuciowego dysonansu. Sytuacja ta wydaje się nieobca Sylvii Plath, której nadzwyczajna wrażliwość i duchowe rozdrażnienie niejako predysponują ją do autodestrukcji. W obliczu miłosnego rozgoryczenia decyduje się ona na opcję „zapadnięcia w nicość”, wbrew deklarowanej w liście do przyjaciółki akceptacji nieuchronności tragedii i odrzuceniu „fałszywie prostych rozwiązań”.³ Powolna agonía jej związku małżeńskiego objawia ze straszliwą ostrością samobójcze skłonności poetki, które głośno wykrzykuje na kartach swojego *Dziennika*, a ostatecznie „bezszelestnie” manifestuje w zaciszu lon-

³ *List do P. Prouty*, z 13 grudnia 1955 r., w: S. Plath, *Listy do domu*, przeł. E. Krasieńska, Warszawa 1983, s. 160.

dyńskiej kuchni. Jej uczucie do Teda Hughesa, a więc to, co powinno przeobrazić istnienie pisarki w radosną „pieśń afirmacji i miłości”, ostatecznie staje się przedśmiertnym preludium.

Zaprezentowana w twórczości Sylvii Plath miłość, zgodnie z opinią referentki „przepoczwarzona, zmutowana, przeistoczona” nie wkomponowuje się w jej „tradycyjne” wyobrażenia obecne w kulturze masowej. „Niepokornie” wymyka się ona też ze schematów naukowych definicji, zadziwiając odmiennością sposobu jej rozumienia i przede wszystkim niezwykłością poetyckiej ekspresji. Zamiar wykorzystania koncepcji Rolanda Barthes’a w próbie analizy *Dzienników* amerykańskiej poetki, w opinii K. Polasik-Wrzosek, okazuje się bezpodstawny. Proponowany przez niego „język mówienia o miłości” wraz z całokształtem fundujących go tropów literackich i kategorii nie występuje bowiem w tym dziele, stąd też pozostaje on zasadniczo bezużyteczny dla celów interpretacji tekstu. Konstruowane przez R. Barthes’a figury — jak sugeruje referentka — można zastosować ewentualnie jako ogólną charakterystykę „miłości”, pewien zespół cech.

Trudno nie zgodzić się również z poglądem autorki wystąpienia, że „uczucie” Sylvii Plath objawiające się w *Dziennikach* nie opiera się na jego klasycznych wariantach: sokratejskim wyobrażeniu miłości, wznoszącej na wyżyny artystycznej doskonałości oraz romantycznej gloryfikacji namiętności, która odzwierciedlona w akcie kreacyjnym wiedzie kochanka ku nieśmiertelności. Wydaje się, że w badanym przypadku obydwa te mity właściwie nie występują. Zarówno bowiem lektura „intymnych zapisków”, jak i pozostałych utworów, uzupełniona analizą bibliografii amerykańskiej literatki, skłania raczej do spostrzeżenia, że okres „rozkwitu” miłosnych uniesień nie sprzyjał pisarskiej płodności bądź nawet w pewnym stopniu deprymował jej rozwój. Dopiero „wyswobodzenie się” z nieudanego związku pozwoliło jej zaktywizować faktyczny potencjał poetycki i odnaleźć natchnienie, co zresztą odnotowuje sama Sylvia Plath, z radością obwieszczając najbliższym powrót osobistej muzy. Fragmenty, w których wskazuje ona Teda Hughesa jako źródło własnych ograniczeń i artystycznej niemocy, pojawiają się z zadziwiającą wręcz konsekwencją i dotyczą czytelnika kategorycznością wypowiedzi. Autorka *Szklanego klosza* nie domniemywa, nie spekuluje, nie powątpiewa o winie partnera, ale głosi swoje przekonanie stanowczo i bez wahania. Miłość jej nie uskrzydla, ale raczej uniemożliwia upragnione wzniesienie.

Można odnieść wrażenie, że „twórcza inercja” nie wynikała jednak wyłącznie z konieczności podjęcia pracy zarobkowej i poświęcenia własnych dążeń na rzecz kariery męża, ale zasadzała się na przesłankach natury bardziej psychologicznej. Miotana ambicjami nieprzystającymi do dusznej atmosfery szczątkowego systemu patriarchalnego lat 50. XX w., boleśnie odczuwała ona tragizm „bycia kobietą” z wszelkimi jej „przypadłościami” — rolą kochanki, żony, matki. Narzucone schematy społeczne wiązały się z koniecznością nieustannej rezygnacji z siebie samej, wymagały podejmowania wyborów wbrew woli i na przekór indy-

widualnym potrzebom, wymuszały postawę pokory, ofiarnictwa i męczeństwa. Prowadząc ciągłą walkę o tożsamość, poetka wewnętrznie przeciwstawiała się proponowanym jej przez społeczeństwo rozwiązaniom, ale także słabościom swojej natury. Bunt okazuje się oczywiście nieskuteczny, a Sylvii Plath nie udaje się ani próba przezwyciężenia ciążyących jej tradycyjnych schematów, ani przekroczenie własnej płciowości. W obydwu przypadkach wydaje się to zresztą niemożliwe do realizacji.

Karolina Polasik-Wrzosek przestrzega równocześnie przed lokowaniem seksualnych wzmianek obecnych w *Dziennikach* w nurcie ideologii feministycznej, stanowią one bowiem raczej próbę oswojenia się z własną „kobiecością”, budzącą w amerykańskiej poetce niechęć. Traktując swój „żeński” pierwiastek w kategoriach niechcianego przeznaczenia, ułomności, dramatu, nie wpisuje się ona wszakże w szablon „kobiety wyzwolonej”, mogącej admiringować emancypacyjne przedsięwzięcia osób walczących o równouprawnienie. Intuicję tę zdają się potwierdzać słowa samej pisarki, wygłoszone na kartach *Szklanego klosza*, zdaniem niektórych jej najbardziej autobiograficznego dzieła. Bohaterka książki opisuje i jednocześnie analizuje swój sen o drzewie figowym, będącym alegorią życia z całokształtem oferowanych w nim szans. Wybór któregośkolwiek z „owoców” oznacza automatyczną rezygnację z pozostałych, a więc każda decyzja skutkuje wyrzeczeniem się innych alternatyw, niosąc ze sobą nieuchronną stratę i poczucie niespełnienia.⁴ Sumienne wypełnianie obowiązków macierzyńskich czy powinności małżeńskich, ale także, można dodać, emocjonalne zaangażowanie, miłość po prostu, wykluczają możliwość realizacji się w innych dziedzinach życia oraz rozwoju naukowego, dziennikarskiego, wreszcie pisarskiego.

To swoiste „pochłonięcie” uwagi i skupienie jej wyłącznie na jednym aspekcie egzystencji dostrzega też R. Barthes, sugerując, że stan miłosnych uniesień likwiduje wszelką aktywność twórczą. Ogranicza on bowiem zdolności podmiotu do zwerbalizowania własnych uczuć, wprowadza w kreacyjną niemoc, której przezwyciężenie zaistnieje dopiero w sytuacji wygaśnięcia „porywów serca”. Dlatego też, konkluduje francuski filozof, można albo zatracić się w „niemym” kochaniu, albo stać się niemiłującym pisarzem. *Tertium non datur* bądź też jest nim najgorszy wariant — pograżenia jednostki w niebycie nietworzenia i niekochania.⁵

Reasumując, można pokusić się o stwierdzenie, że zarówno sokratejska wizja miłości, jak i jej romantyczne wyobrażenie w refleksji Sylvii Plath pozostają w zasadzie nieuchwytnie. Co więcej, trudno zaobserwować w jej twórczości jakiegokolwiek przejawy propagowania „mitycznego sensu miłości”, a ewentualne, pojedyncze frazy, mogące wskazywać na podobne skłonności, zostają skutecznie zanegowane przez inne fragmenty. Podążając za definicją Leszka Kołakowskiego, na autorytecie którego wspiera się K. Polasik-Wrzosek, miłość zasada

⁴ S. Plath, *Szklany klosz*, przeł. M. Michałowska, Poznań 1995, s. 85-86.

⁵ G. Borkowska, *Pieśń samotnego*, „Tygodnik Powszechny”, nr 1-2 Kraków 1997 [on-line] dostęp z 20.03.2010, <http://www.tygodnik.com.pl/kontrapunkt/13-14/borkow.html>.

się bowiem na „pragnieniu posiadania rzeczowego, z którego rodzi się przecucie jedności spełnionej w oddaniu”⁶. Jest więc ona ofiarnym obcowaniem dwojga ludzi. W idealnym kształcie tej relacji wszelkie egoistyczne predylekcje i roszczenia zostają unicestwione, a doświadczenie nieusuwalnej odrębności i niepokojącego braku pewności traci rację bytu. Uczucie to cechuje nieustanne, radosne oczekiwanie na całkowite „rozpłynięcie” się kochanków w pozaempirycznej miłosnej rzeczywistości, w której współrzędne czasoprzestrzenne ulegają unieważnieniu i następuje „wszystko wyłączające pochłonięcie”.

Trudno nie odnieść wrażenia, że idea wszechogarniającego zespolenia nie znajduje się jednak w centrum zainteresowania Sylvii Plath, nie dąży ona do pełnego zjednoczenia z obiektem miłości lub też czyni to w sposób chwiejny i niekonsekwentny. Wyraża wprawdzie gotowość „przelania siebie” w bliskiego człowieka, dopuszczenia go do zgłębienia własnej tajemnicy i odkrycia — także przed samą poetką — jej wnętrza. Jednocześnie zauważa jednak fakt, że „mijamy się wciąż mijamy, nigdy nie doznając zespolenia, nigdy nie łącząc się w doskonałe układy naszych snów”⁷, a przemawiający do niej „inny” zawsze dysponuje „kamiennym językiem”. Ta niemożność zniesienia separacji w pewnej mierze wynika z predyspozycji samej artystki, niezdolnej do całkowitego wyrzeczenia się własnej osoby, może nawet ostatecznie tego niepragnącej. W twórczości amerykańskiej literatki, miłość do ludzi przybiera postać bacznej obserwacji, której bliżej do psychoanalitycznego eksperymentu czy kolekcjonerskiego zafascynowania niż do rzeczywistej zażyłości. Sytuując się w pozycji badacza, z ciekawością przyglądającego się nowemu „okazowi”, niejako automatycznie skazuje się na pozostawianie poza jakąkolwiek interpersonalną relacją. Dotyka wprawdzie powierzchni drugiego, ale nie przenika jego struktury.

Być może uprawnione będzie więc ponowne nawiązanie w tym miejscu do artykułu Jamesa Clifforda poświęconego postaciom Bronisława Malinowskiego i Josepha Conrada. Spozstrzega on bowiem, że zarówno *Dzienniki* pierwszego z Polaków, jak i *Jądro ciemności* autorstwa drugiego z nich „wyrażają doświadczenie samotności, ale samotności wypełnionej innymi ludźmi, innymi akcentami, która nie pozwala na poczucie «bycia w środku», na spójny dialog, czy autentyczną wspólnotę”⁸. Podobny wniosek, zestawiony z treścią pamiętnika Sylvii Plath, a w szczególności z zawartymi w nim refleksjami o miłości, wydaje się niezwykle trafny.

Podsumowując, można pokusić się o stwierdzenie, że badawcze poszukiwania Karoliny Polasik-Wrzosek orientowały się na wyjawienie związku pomiędzy faktycznie istniejącą osobą Sylvii Plath a słowem obecnym w jej *Dziennikach*. Jej wysiłki zmierzały do analizy treści tego dzieła, by na jej podstawie osadzić praw-

⁶ L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Poznań 2005, s. 73.

⁷ S. Plath, *Kamienny chłopiec z delfinem*, w: *eadem, Opowiadania*, przeł. T. Truszkowska, Kraków 1992, s. 83.

⁸ J. Clifford, *op. cit.*, s. 89.

dziwy obraz XX-wiecznej poetki, bez zniekształceń i zbędnych domieszek. W ramach przedstawionego referatu zadanie to nie zostało do końca zrealizowane, co nie oznacza, że próba ta okazała się bezcelowa, a wykorzystywana metoda nieskuteczna. Wydaje się bowiem, że faktycznym jej zamiarem było dążenie do ponownego rozpatrzenia „przypadku” Sylvii Plath i ukazanie poetki niejako „w nowym świetle”. Wygłoszone przez referentkę opinie stanowiły jedynie propozycję, nieskażoną kategorycznością i arbitralnym tonem. Świadczy o tym sama konwencja wypowiedzi, implikująca dziesiątki pytań, mnogość luźnych skojarzeń i sugestii, a nawet osobistych wątpliwości. Czyniło to z wystąpienia istotny głos w dyskusji nad intrygującą postacią bostońskiej literatki, tym ważniejszy, że pełniący też rolę stymulatora rozważenia tej kwestii przez każdego z uczestników spotkania. Chociażby z tego punktu widzenia trudno przecenić wystąpienie K. Polasik-Wrzosek.

Malwina Chuda-Granat